

Ich przemoc to nasza codzienność

30 października 2018

– Z piątku na sobotę zwykle jest spokojniej – zapewnia mnie jeden z aktywistów w Chan al-Ahmar, beduińskiej wiosce na wschód od Jerozolimy, skazanej przez izraelski sąd na starcie z powierzchni ziemi. Jakby chciał przekonać, że nie mam się czego bać, że akurat dziś, kiedy przyjechali dziennikarze z Polski, nie wydarzy się nic groźnego. Wprawdzie przy wjeździe do wsi stoi rząd izraelskich wozów policyjnych, ale dziś raczej nie wysiądą z nich mundurowi, by zabezpieczyć wjazd sprzętu do burzenia, przepędzić obrońców, a bardziej zdeterminowanych aresztować. A potem młody mężczyzna dodaje: – Dwa dni temu buldożery wjechały, zniszczyły jeden dom, było kilku pobitych. Ale ich zatrzymaliśmy!



Żeby dotrzeć do Chan al-Ahmar, kluczyliśmy terenowym autem po krętych kamienistych drogach, mijając szlaki rozmyślnie zasypane kamieniami i czekając, aż młody chłopak z dwoma psami do pomocy przepędzi na bok stado kóz. Zjazd do wsi z głównej drogi został krótko przed naszym przyjazdem zatarasowany. Za duży rozgłos wokół tej palestyńskiej wioski, uznały władze Izraela, zbyt wielu przyjeżdża do niej zagranicznych

obserwatorów, dziennikarzy, aktywistów. Utrudniono im życie: jadąc autostradą ze wschodu do Jerozolimy można zabudowania wsi tylko zobaczyć.



W istocie zabudowania to za wielkie słowo: na pustyni wyrasta zbiorowisko bezładnie skleconych baraków i szałasów, kilka intensywnie zielonych drzew, a do tego palestyńskie flagi, jak wyzwanie rzucone izraelskim radiowozom stojącym kilkadziesiąt metrów dalej.



Na wysypisko śmieci

W zasadzie w dniu, kiedy przyjechaliśmy, tego wszystkiego powinno już nie być. 24 maja 2018 r. izraelski Sąd Najwyższy

orzekł, że wojsko ma prawo zniszczyć domy, a mieszkańców wysiedlić. Chan al-Ahmar zbudowano nielegalnie, postanowił, ostatecznie zamykając ciągnące się od dawna postępowanie. Co najmniej od 2009 r. usunięcia osady domagali się od wojska izraelscy osadnicy z najbliższych osiedli, nielegalnych w świetle prawa międzynarodowego – Kefar Adumim, Alon i Nofei Prat. W 2017 r. mieszkańców osady poinformowano, że zdecydowano, gdzie zamieszkają po wysiedleniu. Wybrano okolice Abu Dis, sąsiadujące z wysypiskiem śmieci, praktycznie niezdatne do normalnej egzystencji.

Taki los „jedyna bliskowschodnia demokracja” przewidziała dla 181 mieszkańców wioski, Beduinów, których przodkowie już raz wszystko stracili – w 1951 r. izraelskie wojsko wyгнаło ich z pustyni Negew. Wtedy Zachodni Brzeg, w granicach którego leży Chan al-Ahmar, pozostawał w granicach Jordanii. Założyli swoją wioskę, zajęli się, jak od pokoleń, pasterstwem.



Wyrok sądu zostałby wykonany bez międzynarodowego echa (poza rytualnymi „wyrazami zaniepokojenia”), gdyby nie jedna okoliczność. W 2009 r. włoska organizacja Vento di Terra zbudowała w Chan al-Ahmar szkołę przeznaczoną dla dzieci z kilku pobliskich osad. Ona również podlegałaby zniszczeniu. Właśnie perspektywa zmarnowania kilku tysięcy euro z unijnej pomocy rozwojowej i ostentacyjnego pokazania, w jakim poważaniu Izrael ma europejskie inicjatywy sprawiła, że do

beduińskiej osady zjechali w lipcu konsulowie kilku europejskich krajów oraz oficjalny przedstawiciel UE w Izraelu. Termin wykonania decyzji o wyburzeniu kilkakrotnie przekładano. W końcu września potwierdzono po raz kolejny: 1 października będzie ostatnim dniem Chan al-Ahmar. Nie był, na miejscu zebrało się kilka tysięcy obrońców. Buldożery odjechały.



I tak w piątek 19 października, około południa, Chan al-Ahmar ciągle trwa, surrealistycznie spokojne. Mieszkańcy i obrońcy wsi – Palestyńczycy z całego Zachodniego Brzegu oraz zagraniczni aktywiści – kryją się przed palącym słońcem, gdzie kto może: jedni po prowizorycznych domach, inni pod drzewami, jeszcze inni na sztucznej trawie pod plandeką, która chroni główne obozowisko protestujących. Wspólna przestrzeń w razie potrzeby jest salą zebrań (często przyjeżdżają do obozu politycy różnych opcji), jadalnią, przestrzenią odpoczynku, meczetem. Gdy zbliża się dwunasta, muezzin zwołuje wiernych muzułmanów, imam wygłasza uroczyste piątkowe kazanie i prowadzi modlitwę. Ci, którzy nie biorą w niej udziału, dalej odpoczywają, rozmawiają, grupa młodych ludzi ćwiczy, dwóch chłopców zjeżdża na zjeżdżalni. Oni jeszcze potrafią znaleźć chwilę beztroskiej zabawy nawet w takim miejscu, nawet jeśli czują zamieszanie wokół wioski, nie mogli nie widzieć przemocy.

Połączyć osiedla, podzielić Zachodni Brzeg

Przed wejściem do obozowiska siadam z Walidem Assafem, przewodniczącym palestyńskiego Narodowego Komitetu Oporu Wobec Muru i Osiedli. Energiczny mężczyzna z twarzą ogorzałą od słońca niestrudzenie tłumaczy kolejnym przedstawicielom mediów, o co toczy się walka, skąd w ludziach taka determinacja, by sprzeciwić się czemuś, co zdaje się przesądzone, nieuniknione.



Mówi: tu nie chodzi tylko o jedną beduińską wioskę i sześć podobnych w okolicy, które są następne w kolejce. Ich zniszczenie ma umożliwić połączenie już istniejących osiedli Ma'ale Adumim i Kefar Adumim oraz budowę następnych, w których zamieszka 40 tys. nowych osadników. Jerozolima zostanie całkowicie odizolowana od reszty Zachodniego Brzegu, a sam Zachodni Brzeg – podzielony na dwie części.

Dalszy ciąg w zasadzie można wywnioskować: skoro północna część Zachodniego Brzegu będzie odcięta od południowej, to metodą faktów dokonanych straci sens rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego drogą utworzenia dwóch odrębnych państw, w oparciu o granice Izraela przed wojną sześciodniową. Nie będzie też szans na to, by Wschodnia Jerozolima – co

społeczność międzynarodowa w teorii nadal popiera – została kiedykolwiek stolicą niepodległej Palestyny.

Argument, że Chan al-Ahmar to samowola budowlana, to tylko pretekst, przekonuje Walid Assaf. Jak pierwsi mieszkańcy mieli zdobyć izraelskie pozwolenia na budowę, skoro założyli wioskę wtedy, gdy Zachodni Brzeg był w granicach Jordanii? Za zgodą rodziny, do której te grunta należą? Zresztą próby zalegalizowania prowizorycznych budynków były, akcentuje. Tyle, że każdą petycję odrzucano. W całkowicie kontrolowanej przez Izrael części Zachodniego Brzegu, tzw. strefie C, Palestyńczycy nie mają szans doczekać się pozytywnego rozpatrzenia swoich próśb.



Czy znam, pyta mój rozmówca, wypowiedź jednego z prokuratorów Międzynarodowego Trybunału Karnego, Fatou Bensoudy? On wyraził się jednoznacznie: wysiedlenie mieszkańców Chan al-Ahmar będzie zbrodnią wojenną. Prawo międzynarodowe tylko tak kwalifikuje sytuację, w której ludność okupowanego terytorium jest przenoszona, a jej domy niszczone, gdy nie wynika to z bezpośrednich uwarunkowań militarnych. Podobną ocenę wydarzeń przedstawiło Amnesty International, Parlament Europejski oraz specjalny koordynator ONZ ds. bliskowschodniego procesu pokojowego Nickolay Mladenov. Nawet brytyjska premier Theresa May zdobyła się na przyznanie: zburzenie Chan al-Ahmar to cios dla rozwiązania dwupaństwowego.

Jedyna taka szkoła

Idę z Muhammadem, jednym z uczestników protestu, obejrzeć budynek szkoły, który sprawił, że społeczność międzynarodowa nieco dobitniej zabrała głos w kwestii palestyńskiej. Droga nie jest daleka. Przechodzimy przez główne obozowisko, mijamy lodówkę z zapasem wody i...

– Nasza szkoła jest chyba jedyną na świecie, którą zbudowano z opon! – z dumą anonsuje przewodnik, a ja uzmysławiam sobie, że właśnie widzę jedyne miejsce, gdzie kształci się około 140 palestyńskich dziewczynek i chłopców z okolicy. Miejsce, nad którym pochyłili się dyplomaci z Europy, to kilka baraków skleconych z opon wypełnionych i połączonych ziemią i błotem, miejscami dodatkowo pokrytych wikliną. Hojna ta europejska pomoc na miejscu.

Sale i biblioteka nie pełnią swojej funkcji, odkąd toczy się walka o ocalenie wsi. Małe krzeselka stoją w nieładzie i tylko w klasie, gdzie uczono się angielskiego, ciągle wiszą plansze z prostymi zdaniami w obcym języku. Na ścianach zewnątrz – dziecięce malunki. Odcisnięte dłonie, gałązki oliwne, kwiaty, zapisane marzenie: zostaniemy tutaj.

W miejscu, które wybrano dla przesiedlenia mieszkańców Chan al-Ahmar i sąsiednich osad, szkoły oczywiście nie ma.

Umrzemy, ale nie odejdziemy

A nawet gdyby była, nawet, gdyby w nowym miejscu zaproponowano Beduinom lepsze warunki – czy cokolwiek by to zmieniało? Ludzie zebrani w Chan al-Ahmar powtarzają: pochodzimy z tej ziemi, żyjemy tu od zawsze, chcemy zostać, mamy prawo zostać! Niektórzy dodają: umrzemy, ale z własnej woli nie odejdziemy. Tak stanowcza jest kobieta ubrana na czarno, jedna z najstarszych w obozowisku. Przedstawia się jako Nafisa.



– Jestem tu codziennie, od 122 dni, przyjeżdżam ze wschodniej Jerozolimy – mówi. – Bronię swojej ziemi, na której my, Palestyńczycy, żyjemy od pokoleń. Będę przychodziła dalej, chociaż wiem, że w końcu buldożery tutaj wjadą i wszystko zrównają z ziemią. Dwa dni temu wjechali i dla przykładu zniszczyli jeden dom. Rozpędzali nas siłą, kiedy ich zatrzymywaliśmy.

Kiedy Nafisa wspomina o władzach Izraela i premierze Netanjahu, na jej usta cisną się najgorsze obelgi. Ale i o przywódcach Autonomii Palestyńskiej nie ma wiele dobrego do powiedzenia. Nie chce powiedzieć, czy z którymś z tamtejszych polityków wiąże jakiekolwiek nadzieje. Czy wierzy, że doczeka wolnej Palestyny? Macha ręką, wznosi oczy do nieba. To długa, długa droga, mówi, jakby chciała sobie zostawić cień tej wiary w dobre zakończenie, chociaż doświadczenie podpowiada jej, że tego dobrego zakończenia nie będzie. Czy kiedyś miała więcej tej wiary? Może po porozumieniach z Oslo 25 lat temu? Znowu niechętny gest ręką. Nic już nie będzie z tych porozumień. Nie powstrzymały przemocy, jaka jest wobec nas stosowana, powtarza. Ich przemoc to nasza codzienność.

Kiedy kończy się piątkowa modlitwa, zebrani w obozowisku zbierają się przy zablokowanym wjeździe do wioski, by zademonstrować izraelskim policjantom, że tu są i nigdzie nie

odejdą. Nafisa stanie w pierwszym szeregu. Razem z innymi będzie wołała: Palestyna będzie wolna!

Mężczyźni, kobiety, Palestyńczycy i ich zagraniczni obrońcy wchodzi na kamienne bloki tarasujące wjazd, skandują hasła po arabsku i po angielsku. Po drugiej stronie błyskawicznie ustawia się rząd izraelskich mundurowych. Nie pozwalają wybiec na autostradę, uzbrojeni po zęby filmują demonstrantów. Ci wznoszą w górę palestyńskie flagi, krzyczą, śpiewają. Młodzi mężczyźni podchodzą szczególnie blisko do policjantów, wołają do nich, demonstracyjnie rozwijają przed nimi narodowe sztandary. Starsi ich mitygują. Młodych, kipiących od emocji, przekonują z ogromnym trudem.

W pewnym momencie policjanci i tak uznają, że nieuzbrojeni Palestyńczycy przedstawiają zagrożenie. W stronę zgromadzenia leci gaz pieprzowy. Jedna osoba zostanie zatrzymana, kilku mężczyzn, w tym Walid Assaf, będzie musiało zostać odwiezionych samochodami do szpitala w Jerychu, tak sprawnie, jak tylko się da po bocznych kamienistych drogach.

Ludzie się nie liczą

Mężczyzna w jasnej dżalabijji i charakterystycznym arabskim nakryciu głowy nie ucierpiał znacznie, gdy rozpylono gaz, chociaż nie krył się na tyłach, przeciwnie, w pierwszych rzędach demonstrantów wymachiwał pasterską laską. Gdy słyszy, że chcą z nim rozmawiać dziennikarze z Polski, uśmiecha się: ma dobre skojarzenia z naszym krajem. Gdyby jeszcze wrócił tam socjalizm! Sam ma zdecydowanie lewicowe poglądy, kiedy studiował w Syrii, należał do tamtejszej gałęzi partii Baas. Zastrzega jednak: teraz w Palestynie różnice polityczne odchodzą na drugi plan. Na razie najważniejsze jest, by wspólnie stawiać opór.



Jakie wrażenie zrobiło na nim rozpędzanie pikiety? Nie wygląda na przerażonego czy nawet szczególnie poruszonego. Brzmi strasznie, ale najwyraźniej, mieszkając na Zachodnim Brzegu (przyjechał z Tulkarm w północnej części Autonomii Palestyńskiej) do takich rzeczy człowiek zdąży się przyzwyczaić.



– To się zdarza praktycznie codziennie, a w piątki już na pewno, i nie tylko w Chan al-Ahmar – mówi. – Czasem bywa zresztą dużo gorzej. Widziałem, jak policja biła obrońców, także starsze osoby, jak aresztowano dwa dni temu osiemnastoletnią dziewczynę.



Jedną rzecz powtarza kilka razy, jakby chciał, żeby to właśnie zapamiętać najbardziej: taki jest właśnie syjonizm. Izrael uważa, że dostał tę ziemię od Boga i że ma prawo ją urządzać po swojemu, w ogóle nie licząc się z ludźmi, którzy na niej żyją.

Minął kolejny dzień

Do Chan al-Ahmar wraca surrealistyczny spokój. Młodzi ludzie zabierają się za nakładanie posiłku: kurczak z ryżem z jednorazowych opakowań. Może chcemy wody, kawy? Chyba nieoczekiwanie dla wszystkich zaczyna padać deszcz, zraszając spieczoną pustynię, przeciekając przez zieloną plandekę. Przyjeżdża następna grupka zagranicznych przyjaciół Palestyny zostać na noc w obozie, inni na razie odjeżdżają: czekają na nich jeszcze w innych miejscach, gdzie też potrzebna jest pomoc, współpraca, pokazywanie świata, co dzieje się w Palestynie. Grupa ochotników z Hiszpanii zmierza na północ, w okolice Hebronu – tam przemoc to jeszcze straszniejsza codzienność, policja i wojsko są w stanie nie rozpylić gaz pieprzowy, ale przy byle podejrzeniu – zabić.



Nafisa odchodzi w stronę autostrady, złapie transport do Jerozolimy, by przespać się we własnym domu i wrócić następnego dnia. Będzie sobota, raczej nic się tu nie wydarzy, ale czy można być czegokolwiek pewnym?



Dlatego kiedy dowiadujemy się dwa dni później, że premier Netanjahu odłożył zniszczenie Chan al-Ahmar „na krótki, określony czas”, sami nie wiemy, czy radość nie byłaby przedwczesna. Amal Dżadou, wiceminister spraw zagranicznych w Palestyńskiej Władzy Narodowej, odpowiedzialna za sprawy europejskie, przekonuje, że jednak możemy się cieszyć: premier Izraela nie może przecież powiedzieć, że się ze swoich planów wycofuje. Straciłby w oczach wyborców. Skoro nie forsował

niszczenia wsi, to znaczy, że opór na miejscu i międzynarodowy rozgłos dały efekt.



A jednak radość nie jest zupełna. Wiem, że mieszkańcy Kefar Adumim i Ma'ale Adumim, wygodnych, pięknie położonych na wzgórzach osiedli, wabiących turystów malowniczymi widokami pustyni, nie będą spokojnie patrzeć na nędzną osadę w dolinie. Tak samo politycy zabiegający o ich głosy. Tylko czekają, by szum ucichł i można było znowu wprowadzać swoje fakty dokonane.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Małgorzata Kulbaczewska-Figat
Źródło: Strajk.eu